



Niedziela
28 lipca
2013

Głos .2 Dwubrzeża

Oficjalny magazyn
7. Festiwalu Filmu i Sztuki
DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny / Janowiec n. Wisłą



Stańko

Celińska

van Groeningen

Vinterberg

Adres redakcji: DOM ARCHITEKTA "SARP", Rynek 20, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl; Pierwszy brzeg: Alicja Myśliwiec; Drugi brzeg: Natalia Grzeszczyk; Łączenie brzegów: Radosław Bućko; Fotografowanie brzegów: Łukasz Łuszczek, Wojtek Matusik; Rysowanie brzegów: Bartosz Rabej; Sekretarz redakcji: Paulina Pacanowska; Skład nurtu: Wiola Myszkowska, Paulina Pacanowska, Dawid Rydzek, Dawid Świeży, Bartosz Zdybiowski

na okładce: Tomasz Stańko na rynku w Kazimierzu Dolnym, fot. Katarzyna Rainka

Przetrwać trudne momenty

- To na pewno mój najbardziej przygnębiający film – mówi o „W kręgu miłości” Felix van Groeningen. Reżyser filmu otwarcia tegorocznej edycji Dwóch Brzegów komentuje pracę nad historią, która doprowadziła kazimierską publiczność do łez

„Boso, ale na rowerze” można było jeszcze nazwać filmem słodko-gorzkim, ale „W kręgu miłości” jest po prostu smutne. Bardzo, bardzo smutne.

...przepraszam? (śmiech)

Gdy Pan ogląda ten film też Pan płacze?

Płakałem już kiedy go kręciłem! Choć czasem z zupełnie pozytywnych powodów, bo na przykład coś szczęśliwego wydarzyło się na planie. Ten wynikający z filmu smutek dawał mi siłę, motywował mnie do dalszej pracy. Nie myślałem, że jest go za dużo, nie bałem się go. Wiedziałem, że służy to wyższemu celowi – skończeniu pięknego filmu.

„W kręgu miłości” opiera się na kontrastach. Gdy widzimy pierwsze kroki małej Maybelle w tle George W. Bush mówi o 11 września. Radość przeplata się ze smutkiem.

Już w poprzednich filmach stosowałem takie ciągłe zmiany nastroju. Bardzo lubię w ten sposób eksperymentować. Często nie jest to planowane, ale po prostu tak to naturalnie wychodzi. Wiele z tych scen znajdowało się już w sztuce, na której oparte jest „W kręgu miłości”. Tam też to świetnie pasowało. Pewne wydarzenia były zwiastowane, po czym nagle przerywano je skoczną piosenką. W ten sposób pomagam widzom przetrwać te trudniejsze momenty.

Czy w kolejnych filmach będzie ich więcej?

Następny film będzie dużo weselszy. Zresztą trudno byłoby przebić „W kręgu miłości” pod tym względem – to na pewno mój najbardziej przygnębiający film. Jeśli miałby on być lżejszy i znalazłoby się w nim więcej pozytywów, byłby przez to bardziej cyniczny. Z drugiej strony uważam, że jest w nim jednak nieco nadziei. Cały smutek zestawiony został z najpiękniejszą rzeczą na świecie – miłością. Chyba każdy chciałby być tak zakochani jak para głównych bohaterów.

Muzyka jest bardzo ważną częścią filmu. Skąd ta fascynacja bluegrassem?

Fabuła sztuki teatralnej opierała się na składającym się z dwunastu piosenek koncercie bluegrassowym. Bohaterowie opowiadali zaś swoją historię pomiędzy poszczególnymi występami. Muzyka nadała filmowi świetny ton i pewną dynamikę. Są tam utwory o charakterze religijnym, posępne ballady, kilka radosnych rytmów, a także bardzo szybkie kompozycje na banjo. Muzyka daje chwilę na wytchnienie, zapomnienie o oglądanej historii, ale jednocześnie utrzymuje i potęguje uczucia. Wątek zespołu z kolei był nieodłączną częścią historii – popychał do przodu fabułę i stanowił swego rodzaju wskaźnik stanu głównych bohaterów. Na jego przykładzie widać kolejne etapy, jakie przechodzi ich związek – rozrastanie się zespołu, dołączenie Elise, rozpad...

Z jednej strony wykorzystanie bluegrassu to hołd dla Stanów Zjednoczonych, skąd się ten gatunek wywodzi. Z drugiej – „W kręgu miłości”

ści” wyraźnie krytykuje Amerykę.

Johan Heldenbergh podczas pisania scenariusza widział, jak George W. Bush zakazuje badań nad komórkami macierzystymi. Nie rozumiał tego i bardzo go to zdenerwowało. W tym samym momencie zakochał się w wywodzącym się z country bluegrassie. Poprzez swój scenariusz chciał pokazać obydwie rzeczy: swoją miłość do tego rodzaju muzyki i sprzeciw wobec wetowania tej ustawy z powodów religijnych. Ja w całości go popieram, choć sam nie odczuwałem specjalnej potrzeby dzielenia się tym ze światem.

Uwielbia za to robić to Elise. Tatuaze pokrywają całe jej ciało, a każdy z nich ma swoje znaczenie. To element, który znacznie rozwinęliśmy w stosunku do pierwowzoru. W naszej historii tatuaze mają charakter metaforyczny, symbolizują uczucie i podkreślają tożsamość bohaterów. Dzięki tym zmianom, film stał się rozwinięciem sztuki, na której bazuje, jego udoskonaloną wersją.

rozmawiał Dawid Rydzek





I Bóg stworzył...

... i Bogu dzięki! Ta osobowość, vis comica, ten głos – wszystko czyni ze Stanisławy Celińskiej aktorkę idealną

Jest jedną z tych, które pojawiając się na ekranie czy na scenie (choćby na chwilę!), zagarniają całą uwagę publiczności. Potem czyta się w gazetach, słyszy w rozmowach: „Nie mam pojęcia, kto poza nią grał w tym filmie, ale Celińska była świetna”. Role, które kreuje, w jakiś niewytłumaczalny sposób, przylegają do pamięci, uczłowiczają bohaterów, nadają im rys tego rodzaju prawdy, wobec której widz pozostaje bezbronny.

Stanisława Celińska na tegorocznych Dwóch Brzegach jest bohaterką sekcji „I Bóg stworzył aktorkę”. Zaprezentowana zostanie każda forma jej twórczości. Podzieliłam je na potrzeby tego artykułu, tak roboczo, na trzy rozdziały. Pierwszy rozdział – przegląd najważniejszych tytułów z filmografii. Już dzisiaj o **godz. 13:30** w Energetycznym Kinie PGE wyświetlany będzie prawdziwy rarytas, premiera cyfrowej rekonstrukcji filmu „**Krajobraz po bitwie**” w reż. Andrzeja Wajdy. Historia ludzi, którzy pogubili się w brutalnym czasie II wojny światowej i którzy za wszelką cenę próbowali walczyć o samych siebie. Na ekranie Daniel Olbrychski i debiutująca przed kamerą, Stanisława Celińska. Codziennie, w ramach retrospektywy, w Małym Kinie pokazywane będą kolejne tytuły, każdy z „przylegającą do pamięci” kreacją.

Do drugiego rozdziału zaliczyłam pośredni stan skupienia pomiędzy filmem a teatralną sceną. Na Dwóch Brzegach, codziennie o **godz. 10:00** w Małym Kinie, można oglądać **spektakle Teatru Telewizji** – budzimy się, pijemy kawkę (najlepiej więcej niż zwykle i na zapas, bo to się przydaje podczas Festiwalu) i rozpoczynamy dzień z perełkami filmowo-teatralnego mariażu, które na co dzień należą do grupy raczej tych trudno dostępnych.

Rozdział trzeci, czyli teatr. Dzisiaj, o **godz. 21:00** w Klubie Festiwalowym Perła, odbędzie się recital piosenki w najlepszym aktorskim wykonaniu. Śpiewa Stanisława Celińska, gra Bartek Wąsik & Royal String Quartet. Tematem jest „**Nowa Warszawa**”. Ta własna, leżąca najbliżej serca, osobista. W repertuarze zaproponowanym przez aktorkę odnajdujemy cały przekrój gustów muzycznych, z nazwiskami imponującymi zawsze, ponieważ słowa i muzykę do tych piosenek pisali najwięksi. Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski, Władysław Szpilman, Czesław Niemen, ale niech nikogo nie zdziwi, że dodam do tego grona chociażby Davida Bowiego. Tutaj wszystko się może zdarzyć. Mieszają się swobodnie dwa bardzo ważne akcenty życia Stanisławy Celińskiej. Teatr, w zgodzie z którym trwa kariera absolwentki warszawskiej PWST, wieloletniej aktorki stołecznych scen. I właśnie ta Warszawa – jej Warszawa. Projekt sygnowany jest przez Nowy Teatr Krzysztofa Warlikowskiego, dzięki któremu publiczność mogła zachłysnąć się talentem Stanisławy Celińskiej z nową siłą.

I przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać, będzie jeszcze epilog. Pamiętajmy, że to przez Stanisławę Celińską na hasło: „Uśmiechnij się!” wszyscy stajemy na baczność, bo przecież doskonale wiemy, że jutro będzie lepiej!

Natalia Grzeszczyk

Już jutro, o godz. 12:00 w Kocham Kino Cafe odbędzie się spotkanie z artystką.

jutro zagrają: The Toobes 21.00 Klub Festiwalowy Perła

Różne wagi optymizmu

Blizszą więź odczuwa z poetami niż kompozytorami. Może dlatego na Koncercie Otwarcia festiwalu Tomasz Stańko improwizował wiersze. Na trąbce

Porozmawiajmy o poezji. Kluski ze skwarkami?

Lubię. Szczególnie w wierszach Szymborskiej, w których zawsze najbardziej wzruszało mnie jej popkulturalne podejście do życia i poezji. Mieszanie pojęć głębokich, metafizycznych i wspomnianych klusek ze skwarkami.

Album „Wisława” to ścieżka dźwiękowa do jej wierszy?

Niech każdy interpretuje go, jak chce. Byłby to dla mnie powód do dumy, jeśli mojej muzyki używałoby się, jako pewnego rodzaju ścieżki dźwiękowej.

Zatem utwór zatytułowany jej imieniem można byłoby nazwać tematem muzycznym Wisławy Szymborskiej.

Nawet tematem przewodnim i to w dwóch wersjach, bo ciężko było mi się rozstać z którąkolwiek z nich. Właściwie nie był inspirowany Panią Szymborską, a na pewno nie w tak dosłowny sposób, jak myślą dziennikarze, którzy mnie o to pytają. Nie wyraziłem dźwiękami jej osoby, tylko poświęciłem jej utwór. Muzyka jest abstrakcyjną sztuką i ma prawo nic nie wyrażać. Przede wszystkim był to hołd dla niej.

Oprócz tego, że nagrał Pan „Faces” inspirowany wierszem „Myśli nawiedzające mnie na ru-



chliwych ulicach”, swój osobny utwór ma bohater tego wiersza: „kudłaty Wandal w drodze do muzeum”. Dlaczego on, a nie Archimedes w dżinsach?

Bardzo mi się spodobało, że Pani Szymborska z właściwą sobie miłością do świata i poczuciem bliskości z ludźmi, nazwała tak młodych ludzi jej czasów, czyli hipisów.

Zakładałam, że usłyszę, że się Pan z nim identyfikuje!

Trudno mi się z nim identyfikować, bo nigdy za dużo włosów nie miałem... Ale zawsze czułem, że mój proces twórczy bliższy jest temu, co robią poeci, niż kompozytorzy. Jazz to krótkie formy, które służą jako inspiracja do improwizacji podczas koncertu. Poeci dużo czasu poświęcają na

napisanie króciutkich sentencji, impresji, głębokich przemyśleń. Z tego wynika moje poczucie tożsamości z poetami, a z Panią Szymborską łączy nas dwie rzeczy. Po pierwsze, oboje jesteśmy optymistami, choć w moim przypadku jest to raczej ciężki optymizm. Po drugie, szacunek do popkultury. W jej wierszach jest miejsce na bardzo głębokie treści, jak i kluski ze skwarkami. I ona jednym takim zdaniem potrafiła określić cały dzisiejszy świat.

Znowu wracamy do tych klusek. Trudno jest je zaimprovizować na trąbce?

Bardzo łatwo. Tak samo, jak i zjeść.

rozmawiała Wiola Myszkowska

Skąd pochodzimy, dokąd zmierzamy

Razem czy osobno? Tak, a może inaczej? Nieustannie podejmujemy mnóstwo ważących na naszej przyszłości decyzji. Wyborów, które mają silny wpływ na naszą tożsamość, zarówno z samym sobą, jak i otaczającym światem. Dwie różne drogi, dwie zgoła odmienne historie, jedno zakończenie

Dlaczego akurat „Siostry Lebeque” (reż. Felix Cabez) i „Elena” (reż. Petra Costa)? Oba filmy prezentują twórcze podejścia do sztuki. Z tą różnicą, że jedno z nich jest w pełni konstruktywne, a drugie prowadzi do niemalże całkowitej destrukcji. Każde z nich jest jednak formą artystycznego spełnienia. Nie mi oceniać, które z nich jest lepsze.

Razem

Siostry Labeque wspólnie tworzą już ponad 50 lat. Czas taki sprzyja wszelakim podsumowaniom i przemyśleniom. Tym cięższym, że Katia i Marielle na brak zajęć narzekać nie mogą. W wolnych chwilach (nielicznych) odkrywają z nami i przed nami swoje korzenie - taki powrót do dawno zapomnianej hiszpańskiej przeszłości. W przypadku tych dwóch kobiet wpływów i naleciałości jest całkiem sporo - ojciec doktor,

gracz rugby i chórzysta z Bordeaux; matka - Włoszka, nauczycielka muzyki. W jaki sposób doświadczenia całego życia je ukształtowały, dowiemy się wytrwale towarzysząc im za kulisami życia prywatnego i zawodowego.

Osobno

Każdy z nas choć przez krótki moment w swoim życiu marzył o wielkiej karierze. Elena poszła krok do przodu - postanowiła zrealizować ten plan. Zostawiła matkę i siostrę Petrę w rodzinnej Brazylii i ruszyła na podbój Nowego Jorku. 20 lat później, Petra, wyrusza w podróż śladem siostry. Na podstawie jej nagrań, zapisków i listów odwiedza znane jej z opowieści miejsca. W ten, wydawać by się mogło prosty sposób, Petra desperacko pragnie kontaktu z uraconą przed laty siostrą. Czy uda nam się odbudować tę więź?

Zakończenie

Jakkolwiek nasze losy by się nie potoczyły, ostatecznie i tak wszyscy pragniemy kontaktu i bliskości. Nie jesteśmy w stanie całkowicie wyprzeć się tego wszystkiego, co nasz ukształtowało. Możemy zostawić przeszłość, za nami, lecz prędzej czy później i tak znajdzie się Petra, dla której byliśmy całym światem i która zrobi wszystko by nas odnaleźć. Wobec tego, czy jest sens niszczyć te więzi?

Na „Elenę” zapraszamy do Małego Kina na godz. 18:15. „Siostry Labeque” zobaczyć można z kolei o godz. 19:30 w Energetycznym Kinie PGE. Wyboru dokonać musicie sami.

Dawid Świeży

Polowanie na Vinterberga

„Nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić lepiej, a miałem dopiero 30 lat” – mówi dziś o sukcesie „Festen” Thomas Vinterberg. Duński reżyser po swoim najważniejszym filmie zupełnie zmienił inwentarz i na nowo szukał swojego głosu. Jednak po latach znowu jest na topie

Nagrodzone Nagrodą Jury w Cannes „Festen” było zaledwie drugim pełnometrażowym filmem Vinterberga, ale wszyscy zostali oczarowani przejmującą historią rodzinną oraz – a może przede wszystkim – perfekcyjnym wykorzystaniem zasad zapisanych w manifestie DOGMA'95. Wraz z Larsem von Trierem, Sørenem Kragh-Jacobsenem i Kristianem Levrinem, Vinterberg opracował dokument, który zawierał nowe reguły dotyczące filmowania i, podobnie jak francuska nowa fala w latach 60., miał na celu uratować podupadające kino. Manifest nawoływał do powrotu do czystej formy – nakazywał m.in.: kręcenie wyłącznie w naturalnych plenerach, filmowanie „z ręki”, a zabraniał podkładania muzyki i używania sztucznego oświetlenia. „Festen” Thomasa Vinterberga było pierwszym filmem na świecie zgodnym z przyjętymi zasadami i zapoczątkowało całą falę prowokacyjnych filmów.

Surowy charakter filmu narzucony przez manifest spotęgował przedstawiany w „Festen” dramat rodziny Klingensfeldtów. Gdy wszyscy krewni zjeżdżają się na 60. urodziny najstarszego z rodu, Helge'a, podczas uroczystego obiadu jego syn niespodziewanie wyjawia mroczny sekret – w młodości on i siostra byli molestowani przez ojca. Skupienie się niemal tylko na twarzach bohaterów paradoksalnie dodaje akcji dramatyzmu i jeszcze bardziej angażuje widza w oglądany spektakl.

Po eksperymencie z dogmą Vinterberg rozpoczął swoje karierę od nowa. Porzucił manifest,



zostawił Danię i wyjechał do Hollywood, gdzie nakręcił „Wszystko o miłości”. Melodramat osadzony w niedalekiej przyszłości opowiada historię Eleny i Johna. Małżeństwo zdaje się już wypalać i jedynym wyjściem pozostaje rozwód. Okazuje się, że nie wszystko jest takie, na jakie wygląda. Thomas Vinterberg nakręcił film, będący pełnym przeciwieństwem „Festen” – wszechobecną skromność środków, zastąpił tutaj wielki rozmach realizacyjny. Zainspirowany twórczością Stanleya Kubricka, duński reżyser dodał do opowieści elementy sci-fi, kreując własną wersję apokalipsy. „Wszystko o miłości” jako jedyny film w twórczości Vinterberga dość mocno czerpie z zachodnich wzorców. Nie brak tutaj również hitchcockowskiego suspense, a niepokojąca narracja przypominająca swoją strukturą sen ma w sobie coś z Davida Lyncha. Mająca premierę w 2005 roku „Moja droga Wendy”, obraz o fascynatach broni palnej, zakończyła anglojęzyczną serię duńskiego reżysera. Vinterberg następnie powrócił do korzeni – „Submarino” nakręcił w swojej ojczyźnie i znowu

była to historia rodzinna.

O ile, po wielkim sukcesie z 1998 roku, nie każdy film wzbudzał równie pozytywne opinie, tak „Polowanie” znowu wróciło z Cannes z nagrodą. Za najlepszego aktora uznano Madsa Mikkelsena, grającego w najnowszym filmie Vinterberga rolę mężczyzny oskarżonego o molestowanie dziecka. Dochodzi do swego rodzaju inwersji „Festen” – ojciec oprawca zostaje zastąpiony przez niewinnego podejrzanego. Historia zatoczyła koło, a ostatni film wydaje się zarówno zwieńczeniem pewnego okresu twórczości artysty, jak i rozpoczęciem nowego rozdziału. Pytanie tylko – co dalej?

Podczas siódmej edycji Festiwalu Filmu i Sztuki Dwa Brzegi będzie można zobaczyć najważniejsze filmy Thomasa Vinterberga. Inauguracja jego retrospektywy dziś o **godzinie 16.30** w Energetycznym Kinie PGE, gdzie odbędzie się projekcja „Polowania”.

Dawid Rydzek

Wielkie otwarcie

Stało się. Przecięto wstęgę na Dwa Brzegach! Festiwal możemy uznać za oficjalnie otwarty

W dniu wczorajszym odbyła się konferencja otwierająca 7. Festiwal Filmu i Sztuki „Dwa Brzegi”. Grażyna Torbicka tradycyjnie powitała wszystkich zgromadzonych gości. Przyznała, że w tym roku organizacja festiwalu była nieco trudniejsza, ale dzięki wytrwałości PGE, głównego sponsora festiwalu, wszystko się udało i

widzimy się wszyscy w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Właśnie, czym są Dwa Brzegi dla Kazimierza Dolnego? - Nie wyobrażamy sobie Kazimierza bez festiwalu filmowego, nie wyobrażamy sobie lata i wakacji bez Festiwalu Filmu i Sztuki „Dwa Brzegi” - mówi burmistrz miasta, Grzegorz Dunia. Jest to zdecydowanie największe wydarzenie promujące miasto, które co roku gromadzi tak dużą publiczność. Dodajmy również, że jest to JEDYNY festiwal w Europie, organizowany w miejscu gdzie nie ma kina.

Właśnie, gdzie jest to kino? Spieszę poinformować, że redakcja „Głosu Dwubrzeża” bierze czynny udział w poszukiwaniach! Ale jeszcze będziemy pisać...

Bartosz Zdybiowski



Relacja Berlin-Warszawa



Steffen Möller w rozmowie z „Głosem Dwubrzeża” o swojej nowej książce, niezapetnej wyprawie na Ural i własnej tożsamości

„Płomienny tekst o najgorszej polskiej przywarze”, o co chodzi?

Przede wszystkim, ja już od dłuższego czasu staram się wyłapywać wszystkie szoki kulturowe, jakich doświadczają obcokrajowcy po przyjeździe do Polski. Na przykład, jadąc na Dwa Brzegi pociągiem do Puław – nie usłyszałem ani jednej zapowiedzi konduktora. Tam właściwie w ogóle nie było żadnego konduktora... A to nie takie łatwe, wysiąść w Polsce na dobrym przystanku. Ten brak informacji jest tutaj (niestety!) wszechobecny. Tej najgorszej z najgorszych przywar nie zdradzę. Jest w książce.

Może informacji brak, ale przynajmniej jadąc do Berlina nie sądzimy, że to gdzieś pod Uralem...

Ale dodajmy, że każdy ma taki swój Ural! Może sam się przyznam... Jechałem do Polski pierwszy raz, do Krakowa na kurs językowy i pomy-

ślałem, że fajnie, bo zawsze chciałem zobaczyć Ural. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że nie tylko Niemcy patrzą na Polskę jak na teren pod Uralem. Francuzi mają ten sam problem z Niemcami, dla nich Ural zaczyna się nad Renem. Dla Polaków Ural zaczyna się nad Bugiem. Na całym świecie, od Anglii do Japonii, patrzy się na wschodnią granicę jak na Ural.

Dwadzieścia lat podróży pociągiem pomiędzy Berlinem a Warszawą – przy takich dystansach chyba można poczuć się już obywatelem obu krajów? Taka podwójna tożsamość...

Tak, można tak powiedzieć. Aczkolwiek, w tej chwili popełniam grzech którego chyba żaden Polak nigdy by nie popełnił! Zostawiłem teczkę od laptopa na podłodze, a to jest przecież zabronione...

rozmawiał Bartosz Zdybiowski

Co w programie gra

O dźwiękach, które wieczorami wypełnią kazimierzowskie ulice. O młodych, będących szansą i nadzieją dla polskiego rynku muzycznego, mówi Alicja Sawicka, odpowiedzialna za teatr, muzykę i sztuki wizualne na Dwóch Brzegach

Na festiwalu w tym roku muzyka. Dużo muzyki...

Głównie dlatego, że chcielibyśmy, aby Dwa Brzegi funkcjonowały jako festiwal interdyscyplinarny, gdzie oczywiście film jest sztuką wiodącą. Staramy się też rozbudowywać ofertę festiwalu o sztuki inne - tak, aby każdy fan kina mógł też pójść na koncert czy wystawę. Rozszerzyć zakres swoich zainteresowań.

Nie jest tak, że muzyka zaczyna powoli dominować na tym festiwalu? Mamy sekcję „Muzyka, moja miłość”, mamy cykliczne koncerty w Klubie Festiwalowym, Międmierz, Janowiec. W porównaniu do zeszłego roku liczba ta jest nieporównywalnie wielka.

Fakt. Sekcja „Muzyka, moja miłość” to jedna z głównych sekcji festiwalu od pierwszej edycji. Zainspirowani nią postanowiliśmy wprowadzić koncerty na Dwóch Brzegach. W tym momencie udało nam się ten program mocno rozbudować – po prostu, mieliśmy na to budżet. Natomiast, nie wydaje mi się, żeby muzyka dominowała... Z pewnością jest to ważny element wieczorny - koncert, który mocno uatrakcyjnia sam festiwal.



To jaki był ten magiczny klucz, wg którego wybieraliście artystów? Jak się patrzy na program, to można wysnuć małą teorię...?

Mniej znani, ale tacy bardziej młodzi...

Tak. Staraliśmy się pokazać artystów, którzy gdzieś tam sobie funkcjonują, np. na scenie warszawskiej. Chcieliśmy dać im po prostu szansę zaprezentowania się przed większą publicznością - w końcu do Kazimierza przyjeżdżają ludzie z całej Polski. Dzięki temu być może będą mieli większe możliwości. Nie mówię, że ważymy wszystkie drzwi, ale z pewnością wiele im to ułatwi. Staramy się promować młodych twórców - takich, którym możemy jeszcze jakoś pomóc.

Których z nich w szczególności byś nam poleciła?

Na pewno nie mogę się doczekać Meli Koteluk. To, co udało jej się osiągnąć w tym roku jest spektakularne. I chciałabym też polecić zespół Wovoka Raphaela Rogińskiego. To pierwszorzędnny artysta, którego projekty są zawsze najwyższych lotów.

rozmawiał Dawid Świeży

Kinowy chirurg

Regularnie okalecza ofiary wojny, zrobił operację plastyczną Pawłowi Małaczyńskiemu i postarzył Agatę Buzek. Charakteryzator Waldemar Pokromski wystąpi w roli wykładowcy na pierwszej Lekcji kina

Waldemar Pokromski w ciągu swojej 40-letniej kariery współpracował z największymi nazwiskami światowego kina. Steven Spielberg zaprosił go do współpracy przy oscarowej „Liście Schindlera”, a w „Pachnidle” Toma Tykwera mogliśmy obejrzeć makijaż jego projektu. Potrafi delikatnie podkreślić charakter odgrywanego bohatera, jak w „Rewersie”, ale nie boi się skrajności i przerysowanych kreacji rodem z horroru. Pomaga mu w tym szeroka wiedza w zakresie protetyki, chemii i anatomii.

Spotkanie z Waldemarem Pokromskim odbędzie się w samo południe w Małym Kinie. Rozpocznie cykl Lekcji kina, przy okazji którego widzowie będą mogli poznać tajniki filmowego kunsztu. W trakcie trwania festiwalu o swojej pracy opowiedzą reżyserowie Andrzej Jakimowski, Carlo di Carlo i Wojciech Smarzowski.

Wiola Myszkowska

Kochankowie pod Srebrną Gwiazdą

Plenerowe kino zaprasza na historię z odwróconymi rolami

W podróż do lat 60. XX wieku zabierze nas dwukrotnie nominowany do Oscara Wes Anderson. Opowie historię pary zakochanych uciekających od porządku panującego na pewnej wyspie u wybrzeża Nowej Anglii. Obraz twórcy „Hotel Chevalier” odwraca typologię ludzkich zachowań. Dzieci bawią się w dorosłych, zaś dorośli przyjmują postać rozkapryszonych, konfliktowych dzieci. Na uwagę zasługuje rola Bruce’a Willis’a wcielającego się w postać lokalnego policjanta. Krytykom filmowym, rola aktora znanego ze „Szklanej Pułapki” na tyle przypadła do gustu, iż okrzyknęli ją, najlepszym ironicznym obsadzeniem bohatera kina akcji w historii. Sama historia pokazuje zderzenie nakreślonych grubą kreską portretów tradycjonalistów z kontrkulturową beztroską. Uwagę przykuwa również rola Edwarda Nortona. Aktor będący

ekspertem od czarnych charakterów tym razem prezentuje swoją flegmatyczną, ale niezwykle zabawną odsłonę. Jest to film, który każdy z nas powinien zobaczyć, barwnie obrazuje zwykłe proste, ludzkie zachowania w postaci anty-poradnika.

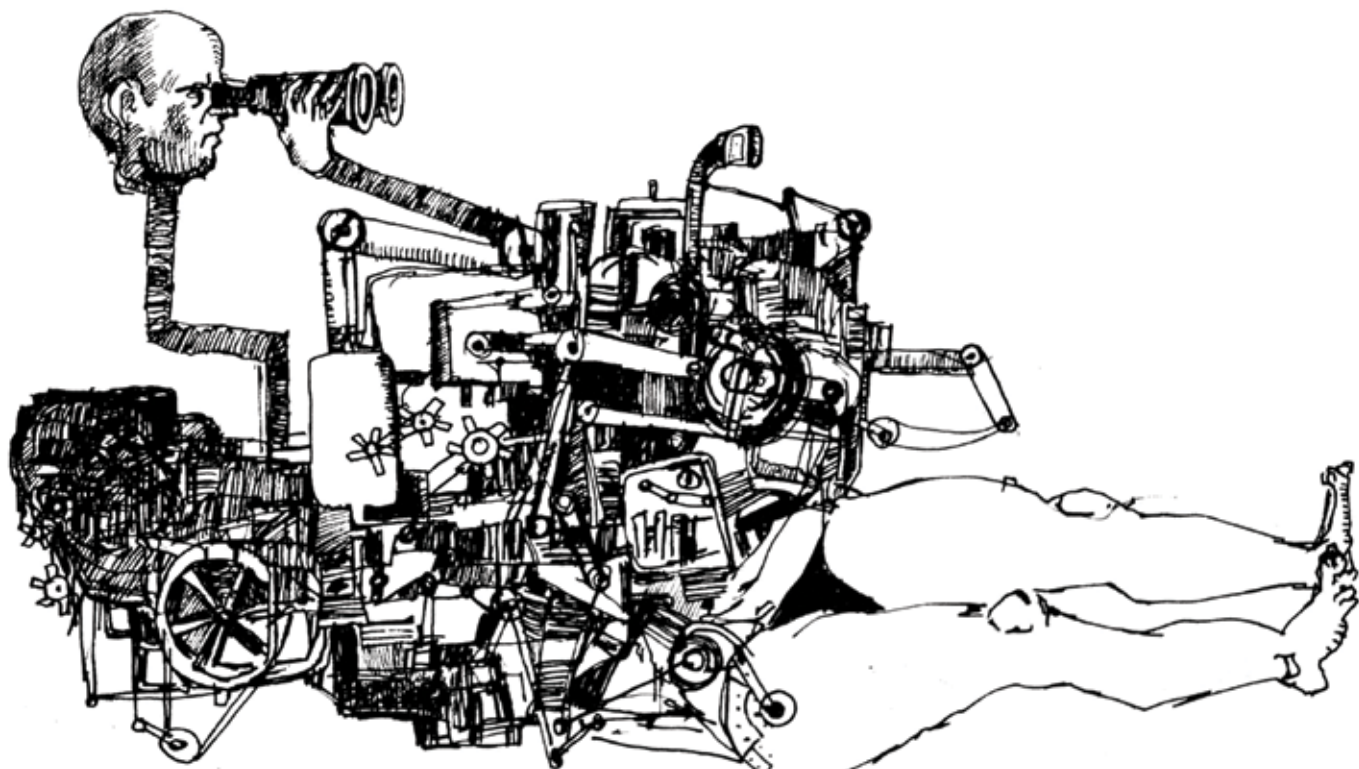
Film rozpoczyna serię filmów, które będą puszczone codziennie wieczorem na Małym Rynku, w Kinie pod Srebrną Gwiazdą. Seanse zawsze rozpoczynają się o godzinie 21:00. Kocyki, kawa i poduszki mogą się przydać!

Bartosz Zdybiowski

„Kochankowie z Księżycą”
reż. Wes Anderson 2012, 94’
Kino Pod srebrną Gwiazdą
godz. 21:00



Bartosz Rabiej - rysunki Obserwator sinusoidowego ruchu fal



Goście i książki w salonie Empik

- 12.00 Mariola Pryzwan „Tańcząca Eurydyka. Anna German we wspomnieniach”
- 14.00 Adam Bujak, Marcin Bujak „Renesans lubelski”
- 16.00 Szymon Hołownia

